
Jeszcze o Encyklopedii wiedzy o książce.

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 18/2, 441-442

1973

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



JESZCZE O ENCYKLOPEDII WIEDZY O KSIĄŻCE

Recenzję Ksawerego Swierkowskiego w nr 3/1972 Waszego pisma, oceniającą *Encyklopedię wiedzy o książce* (Ossolineum 1971) przeczytaliśmy z niemiłym zdziwieniem. Zaskakujące jest to, że recenzja o takim tonie znalazła miejsce w Waszym piśmie.

Nie wydaje się możliwa szczegółowa polemika merytoryczna, i to nie tylko dlatego, że zajęłaby wiele miejsca. Trudność polega na tym, że recenzent, pouczając i gromiąc, operuje efektownymi pozorami, nie mającymi wiele wspólnego z istotą rzeczy. Wystarczy kilka przykładów: hasło Biblia, synonim Pismo św., recenzent pyta „dla kogo święte” (!). Wolumin, oboczność wolumen, recenzent bierze redakcji za złe, że nie porozumiała się z choćby początkującym asystentem językoznawstwa, by dowiedzieć się, że jedynie poprawną formą jest wolumin — trzeba by tu wyjaśnić, że nie na autorytecie początkującego językoznawcy oparło się sformułowanie EWoK, lecz na obowiązujących zasadach pisowni opracowanych przez profesorów Taszyckiego i Jodłowskiego; przy tym, wołając o podanie w tym hasle znaczenia historycznego i „współczesnego”, recenzent nie chciał dostrzec, że właśnie tak jest ono sformułowane. I tak absolutnie każdy akapit recenzji wymagałby analizy, by wykazać bezpodstawność lub pustkę ferowanych wyroków. Owszem, wytknięto błąd w odsyłaczu: „ślepy” odnośnik do hasła (zob. Morfologia książki), który nie został skreślony po usunięciu hasła w wyniku dyskusji. Jest to w zakresie kilku tysięcy odsyłaczy jedyny (!) błąd, dotąd zauważony i to zauważony przez redakcję od razu po wydrukowaniu. Natomiast nie jest omyłką umieszczenie hasła M. Biernacki jako odsyłacza w głównym zrębie encyklopedii zamiast w indeksie, ponieważ — zgodnie z konsekwentnie przeprowadzoną zasadą — nazwisko to (jako współwłaściciela wyróżnione spacją) wchodzi w skład biogramu A. P. Bartoszewicz. Tak więc z całej recenzji dałoby się wyłowić wytknięcie kilku zaledwie błędów (w tym literówek zecerskich) lub spraw dyskusyjnych. Trzeba dodać, że „znawca” traktujący cały niemal zespół redaktorsko-autorski jak gromadę nieuków, poprawia niektóre informacje na podstawie opracowań mniej więcej sprzed 50 lat, co daje do myślenia, że obce mu są najnowsze (cf. Łapczyński).

Uderza w recenzji, że sprawy pozornie konkretne toną w masie złośliwości i insynuacji, często niezręcznie kamuflujących urażone osobiste ambicje. Przykładem choćby hasło Albert Cim, którego autorem jest recenzent. Boli go usunięcie w wydawnictwie encyklopedycznym wykrzyknika przy używanej przez ojca Cima formie nazwiska, drwi z interwencji redakcji, która usuwa określenie „powieściopisarz, nowelista, autor książek dla dzieci”, świadomie nie widząc tego, że redakcja zastąpiła te terminy lapidarnym „literat”, wystarczającym w edycji księgoznawczej. Nie chciał też autor zauważyć stosowanej w indeksie zasady: nazwiska grupowane pod „polskie” lub „obce” mogły się znaleźć także w drugiej grupie (dla odróżnienia opatrzone tylko inicjałem imienia), jeśli życie czy działalność danej osoby dawały ku temu powód. Oszczędność w opatrywaniu haseł bibliografią wynikała zarówno z troski o ograniczenie nadmiernie rozrastającej się encyklopedii, jak i o zachowanie proporcji — stąd niewielki biogram Cima pozbawiono zalecanej literatury przedmiotu, zwłaszcza że autor przy jednej pozycji podaje uwagę: nieścisłości biograficzne. Tyle dyskusji na temat kilkunastowierszowego hasła, szkoda natomiast, że recenzent nie przypomniał sobie dokonanej przez siebie weryfikacji znacznie

istotniejszego artykułu na temat: tajne wydawnictwa, który wyszedł tak ułomnie, że trzeba było zastąpić go opracowaniem innego autora.

Nie wątpimy, że obiektywna i rzeczowa krytyka wyłowi niejedno uchybienie, a zwłaszcza braki w encyklopedii — na pewno z korzyścią dla wiedzy o książce. Nie zapominajmy wszakże, że w czasie gdy rozpoczynano prace nad EWoK, bibliologia była nauką stosunkowo młodą. W niejednej dziedzinie trzeba było podejmować prekursorskie zadania, takie choćby, jak problemy czytelnictwa czy socjologia książki, które od niedawna dopiero opierają się na systematycznych badaniach.

Wytykano EWoK skromnie w niej miejsce współczesności, a przecież jest rzeczą zrozumiałą, że w sięgającej tak głęboko w retrospekcję encyklopedii na pniu omal dezaktualizowały się wszystkie problemy. Wydawca nie ukrywał, że kładąc nacisk na historyczność edycji, od razu zaplanował współczesne encyklopedie księgoznawcze o węższych zakresach tematycznych i systematycznie realizuje prace nad nimi.

Czy błędy wykryte i te, które jeszcze zostaną ujawnione, dyskwalifikują społeczną wartość wydawnictwa? — przeczy temu fakt oczywisty: 25 000 sprzedanych egzemplarzy. Czy istotnie „mamy na dłuższe lata zatrutą atmosferę kilku środowisk”? z powodu 30 000 a nie 3000 nakładu encyklopedii, jak to sugeruje autor recenzji? Wyrasta on we własnym mniemaniu na reprezentanta jakichś urażonych „środowisk”, które — wolno się domyślać nie bez podstaw — wcale nie opowiadałyby się za takim przedstawicielem. Zespół twórców EWoK nie podziela — powiedzmy skromnie — obaw recenzenta mimo wielu słusznych, ale często i bezpodstawnych zarzutów, wszystkie bowiem zainteresowane środowiska współpracowały autorsko lub redakcyjnie przy powstawaniu dzieła, wszystkie też są za nie w mniejszej lub większej mierze odpowiedzialne.

Wrocław, grudzień 1972 r.

Redakcja Naczelna Wydawnictwa Ossolineum

ODPOWIEDŹ RECENZENTA

Ograniczając się do spraw poruszonych w powyższym liście, odpowiadam jak następuje:

Omawiając hasło „Biblia” nie stawiałem żadnego pytania. Natomiast teraz zmuszony jestem zapytać: po co rozmijać się z rzeczywistością?

„Wolumin”. — Na słowniku ortograficznym świat się nie kończy i nie o ortografię tu chodzi. Nie przystoi encyklopedii specjalnej obstawanie przy nieinteligentnym, środowiskowym żargonie. Obowiązkiem EWoK jest szerzenie poprawnego języka fachowego. Dlatego proszę przyjąć moją przyjacielską radę i porozmawiać z językoznawcą na temat słowotwórstwa.

„A. Cim”, — Nie obrażam się o skracanie artykułów, pomimo że EWoK nie grzeszy wziętością stylu. Perora listu w tym miejscu jest typowym zawracaniem kontrafaldy. Zwalczam XIX-wieczne ciągoty nacjonalistyczne: EWoK z niewątpliwego Francuza robi na gwałt Polaka. Po co wprowadzać dezinformację?

Zachęcony do przypomnienia sobie okoliczności powstawania hasła „Tajne wydawnictwa”, nie ufając zawodnej z natury rzeczy pamięci, zajrzałem do korespondencji i stwierdzam, że hasła tego ani pisałem ani weryfikowałem. Rozmijanie się z rzeczywistością jest widocznie pasją autorów listu.